

Andrzej Bąkowski

Towarzysze Niejasnego

Palestra 48/3-4(543-544), 111-114

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Andrzej Bąkowski

Towarzysze Niejasnego

Od kilkunastu lat obszar „odpowiedzialny” za PRL, w obliczu bezradności wymiaru sprawiedliwości, wzięli w swoje ręce zawodowi historycy i publicyści. Powstał interesujący gatunek reportażu historycznego, którego m.in. przedstawicielem jest niewątpliwie Piotr Lipiński. Jest autorem kolejnego zbioru reportaży wydanego przez Wydawnictwo Prószyński i S-ka S.A. pod intrygującym tytułem „*Towarzysze Niejasnego*”. Jest to kontynuacja książki „*Bolesław Niejasny. Opowieść o Bolesławie Bierucie. Forreście Gumpie polskiego komunizmu*”, Warszawa 2003, s. 215.

W kilkunastu szkicach autor wyraziście i rzetelnie odmalował postacie polityczne, które stały u podstaw budowy komunizmu w Polsce od 1944 r. Są tu sylwetki najróżniejszego formatu i znaczenia.

Rozpoczyna ten cykl reportaż o Michale Roli-Żymierskim. Postać powszechnie w swoim czasie znana, dziś okryta sporą warstwą kurzu historycznego. Piotr Lipiński przedstawia go trochę jako postać z pogranicza groteski. Michał Żymierski obrósł mitami, które sam wokół siebie kreował. Nosił kolejno trzy nazwiska: Łyżwiński jako rodowe, potem Żymirski i wreszcie Żymierski. W okresie legionowym zrobił szybką karierę wojskową, przedstawiał się wówczas jako potomek dzielnego generała Franciszka Żymirskiego z Powstania Listopadowego. Zdemaskowany przystał na nazwisko Żymierski. Skazany za malwersację w okresie II Rzeczypospolitej, przedstawiał się jako ofiara represji Marszałka Piłsudskiego. Marszałkiem został w komunistycznej Polsce, ale przedtem zaliczył staż w sowieckim wywiadzie działając na szkodę polskich sił zbrojnych. Był przez parę lat ofiarą stalinizmu, mimo iż go wspierał i gorliwie budował jako dowódca AL i Ludowego Wojska Polskiego. Pseudonim „Rola” pochodzi z okresu partyzantki komunistycznej. Jako naczelny wódz LWP zapisał haniebną kartę zatwierdzając wyroki śmierci na żołnierzy AK wydawane przez Sądy Wojskowe. Ale Lipiński nie przyczernia obrazu, podaje też szereg faktów, z których może wynikać, iż M. Żymierski jako Minister Obrony Narodowej

sprzeciwiał się sowietyzacji wojska polskiego. Był dowódcą polskiej dywizji w 1920 roku, wkraczał na jej czele do Kijowa. Rozmienił swe życie, mogąc być legendą, na drobną, lichą monetę. Wedle prof. Poksińskiego „Żymierski był wielkim kłamstwem PRL-u, człowiekiem o wielu twarzach, niczym słowiański Swarożyc”. Zmarł w 1989 roku mając lat 99. Jego grób na Powązkach nieznani sprawcy oblewali czerwoną farbą.

Niemniej interesujący jest reportaż o generale Karolu Świerczewskim. Istotnie, był on Polakiem. Znana jest jego metryka chrztu św. z Kościoła Narodzin Najświętszej Maryi Panny w Warszawie z roku 1897. Był patronem setek ulic, placów, szkół i fabryk w całym kraju – dzisiaj nic z tego nie zostało. Pierwszą ranę wojenną odniósł od kuli polskiego piechura, gdy był dowódcą batalionu Armii Czerwonej, w czasie najazdu bolszewickiego w roku 1920. Wierny syn KPZR. W latach 30. był dowódcą Szkoły Kominternu przygotowującej szpiegów i dywersantów. W szkole tej m.in. „studiowali” Togliatti i Zawadzki, późniejszy Przewodniczący Rady Państwa PRL. Podczas wojny domowej w Hiszpanii, jako oficer sowiecki został oddelegowany do pomocy Republice Hiszpańskiej. Była to tzw. speckomandirówka. W Hiszpanii, zgoła paradoksalnie znany był jako „el General Polaco”. Żołnierzem był odważnym, wynika to z licznych przekazów. Brawura nie pozwoliła mu kryć się przed kulami upowców w zorganizowanej na niego zasadzce pod Baligrodem w 1947 r. Zginął w niejasnych okolicznościach, nie wiadomo dotychczas, czy jego śmierć nie była do czegoś towarzysom *Niejasnego*, potrzebna. Po jego śmierci rozpoczęła się „Akcja Wisła”. Tragiczna postać. Syn jego mieszka na Florydzie, córki zaś w Moskwie. Wyrażają zdziwienie „Skażycie, poczemu tiepier’ Polaki jewo nie uważajut?”.

W sposób interesujący Piotr Lipiński „odkurzył” postać Józefa Cyrankiewicza, który funkcję premiera sprawował przez 22 lata w rządach komunistycznych, aż do roku 1970. Socjalista, zdradził ideały PPS-u zaprzędając partię komunistom w roku 1948. Cynik, konformista, z sybarytyzmu uczynił sobie model życia. Jak pisze Lipiński, motto do jego życiorysu to „dać się pożreć, ale pożyć”. Nie wystąpił w obronie wybitnych działaczy socjalistycznych jak choćby Kazimierza Pużaka, czy też legendarnego bohatera rotmistrza Witolda Pileckiego, dobrowolnego więźnia Oświęcimia. Józef Cyrankiewicz, to niewątpliwie zdolny człowiek, zasłużony podczas okupacji hitlerowskiej, pretendujący wedle Jana Karskiego nawet do roli zastępcy Delegata Rządu na Kraj. Trafił do Oświęcimia w 1941 roku, tam istotnie był jednym z głównych organizatorów lewicowego ruchu oporu. Po wojnie z oportunistą, jako wierny towarzysz *Niejasnego*, a następnie innych sekretarzy PZPR realizował sowiecką wersję ustrojową w Polsce. Wedle L. Motyki i prof. M. Śliwy pobyt w obozie spowodował u Cyrankiewicza zanik hamulców moralnych, „po wojnie chciał pożyć po ludzku. Pojeść, popić, pobawić się z dziewczynami”. Podobno panicznie reagował na słowo Syberia. Pewne fragmenty z jego życia politycznego i osobistego pozytywnie oceniają Jan Karski, Lidia Ciołkoszowa i towarzysze partyjni A. Werblan i M. Rakowski.

Piotr Lipiński ciekawie relacjonuje karierę Igora Andrejewa, który dopuścił się sądowego mordu na generale „Nilu” Auguście Fieldorfie. Z relacji, które dla reportażu uzyskał autor, Andrejew był człowiekiem porażonym przez system... Andrejew na początku swej kariery prawniczej założył, że stalinizm będzie trwał wiecznie. Rosjanie rozstrzelali mu ojca adwokata po wkroczeniu do Wilna. To „porażenie systemowe” zapewne legło u podstaw strasznego wyroku na polskim bohaterze narodowym. Warto zapoznać się z tłumaczeniem I. Andrejewa sytuacji, w której zapadł nikczemny wyrok. Zmarł w 1994 r.

Z obu instancji sądowych, które zajmowały się sprawą Nila, nie żyje sędzia Maria Górowska, nie żyją już sędzia Auscaler i sędzia Merz.

Nieosądzeni, podlegający już tylko ocenom historyków. Igor Andrejew przyznał jedynie, że dopuścił się „*falszywej kwalifikacji prawnej czynu A. Fieldorfa*”. Wykluczony ze składu Rady Naukowej Instytutu Prawa Karnego i Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Karnego uchodził za błyskotliwego profesora prawa.

Następny reportaż przynosi rozważania autora na tle procesu Mikołaja Kulika, oficera Informacji Wojskowej przeciwko prof. Jerzemu Poksińskiemu. Poczł się dotknięty pracą historyka J. Poksińskiego, wytoczył mu proces o ochronę dóbr osobistych. W toku procesu ujawnione zostały porażające okrucieństwem metody oficerów Informacji. M. Kulik zmarł w 2002 r., unikając procesu karnego.

Na kanwie wystawy „Winni? Niewinni?” z roku 1998 zorganizowanej we Wrocławiu przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu – wyniknął proces z inspiracji Instytutu Pamięci Narodowej przeciwko jednemu z sędziów Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu. Jakże, niestety, mizerny to plon. Na kilkudziesięciu poważnie podejrzanych o morderstwa sądowe sędziów, jeden oskarżony – i to w dodatku uniewinniony po rozprawie w roku 2002 przez sąd I instancji.

Dużą wartość poznawczą czasów PRL prezentuje szkic o zabójstwo w roku 1951 Stefana Martyki, powszechnie znieawidzonego lektora tzw. Fali 49 Polskiego Radia. Martyka, kiepski aktor, ale obdarzony doskonałym głosem i bezbłędną dykcją, wygłaszał codziennie trzyminutową tyradę na aktualne tematy, gnębiąc społeczeństwo propagandową papką, pełną zjadliwości wobec wrogów reżimu. Doskonale pamiętam te występy Martyki i jemu podobnej aktywistki komunistycznej, Wandy Odolskiej. Propaganda tej dobranej pary miała społeczeństwu zożydzić każdą myśl wolną, sparaliżować marzenie o niepodległości. Martyka teksty dostawał w redakcji, nie był ich autorem, ale zaangażowanie, sposób w jaki tekst odczytywał, robiło wrażenie jego pełnej identyfikacji z ustrojem. Martykę zastrzelili bojownicy małej organizacji podziemnej. Zostali skazani na śmierć. Wyrok wykonano. W roku 1995 Sąd Polski Niepodległej nie znalazł podstaw do unieważnienia wyroku na skazanych i straconych. Uznał ich czyn za akt terroru.

Zdecydowanie warto przeczytać szkice o Hibnerze i Robercie Satanowskim, choć ten ostatni, znakomity dowódca partyzancki z Polesia, Wołynia i Lubelszczy-

zny i późniejszy wybitny dyrygent i dyrektor Teatru Wielkiego, niewiele miał wspólnego z towarzyszami „Niejasnego”.

Co tych wszystkich towarzyszy „Niejasnego” łączyło? Brak patriotyzmu. Byli z niego przez komunizm wyprani. Ale również brak godności i podstawowej przyzwoitości. Gryźli się między sobą o stołki i hierarchię władzy nad społeczeństwem. Gdy upadali, bo i tak się zdarzało, mimo krzywd od reżimu doznanych do końca swoich dni udawali miłość do niego.